

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Na Grunwaldzkich polach...

15 lipca 1410 roku.

Na pola Grunwaldzkie
Idzie srogi wróg,
Dzid tysiące błyska,
Grzmi wojenny róg...
Z całej Europy
Ciągnie zbrojny lud —
Gotuj się, o Polsko,
Na wojnę, na trud!

Polacy, Litwini,
Jako pszczelny rój,
Razem, tłumnie biegą
Na ten święty bój.
Razem wszyscy biegą
Z pałaców i chat:
W obronie Ojczyzny
Nie żal młodych lat...

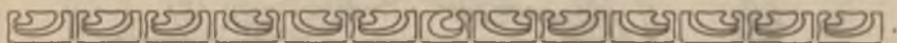
Na polach Grunwaldzkich
Strugą płynie krew,
Król patrzy na bitwę
I namarszczył brew.
I spina rumaka,
I pędzić chce w bój, —
Darmo straż go prosi:
„Stój, nasz królu, stój!"

Wtem Krzyżak okrutny
Pierś przebić mu chce:
Już w króla skierował
Krwawe ostrze swe...
Ale Oleśnicki,
Co na straży był,
Na pomoc królowi
Poskoczył co sił!

I wnet napastnika
Drzewcem włóczni zmógł,
I zwalił Krzyżaka
Do królewskich nóg...

Hej! zwaliło się Krzyżactwo
Aż do stóp królowi,
Pokłonił się czarny orzeł
Białemu orłowi.
I zakwitła, zajaśniała
Polska, jako zorza,
Rozłożyła się szeroko —
Od morza do morza!

R. M. Brzezińska.



List Gwiazdki.

Numer dzisiejszy jest ostatnim, który was kochani Czytelnicy teraz dojdzie. Zawieszamy wydawnictwo kochanego przez was pisemka na dwa letnie miesiące: lipiec i sierpień. Szkoły zamykają się, nauczycielstwo wyjeżdża, a wy Najmilsi, różnie czas będziecie spędzać. Jedni pojadą na wieś, by tam wypoczywać i bawić się, drudzy będą w tych miesięcach letnich pomagać rodzicom w pracy na roli. Nie będzie więc czasu na czytanie Gwiazdki, rozwiązywanie zagadek i pisywanie listów. Po wakacjach zato z radością powitamy się znowu, kochani ze sobą.

Gwiazdka przygotowuje wam różne ciekawe powieści i opowiadania. Ma już w tece, bardzo ciekawą powiastkę p. t. „*Wesoła Kompanja*“, która i zabawi i nauczy was nie jednej rzeczy. Napisała ją ta sama autorka, której „Bajkę-Zagadkę“ czytacie z takiem zajęciem. Stary przyjaciel dzieci, p. J. Bogusz, obiecuje dać, powieść dłuższą p. t. *„Straszne przygody Antka i jego rodzeństwa na falach Bałtyku“*. Dowiemy się więc o morzu polskiem. Pani Bochenkowa, sypnie nam sporo wierszyków, o tej Balbince, co to na Wielkanoc robiła pisanki. Pani Wanda Stanisławska opowie może znowu o jakim Stachu. I inni przyjaciele dzieci i młodzieży nie zapomną coś wam przysłać za pomocą Gwiazdki.

Będzie więc spory plon na jesieni.

A wy też możecie coś ze swej strony zebrać w różnych okolicach naszego kraju. Zbierajcie stare baśnie, legendy i podania, spisujcie je i przysyłajcie

Gwiazdce. Już jeden taki opis z Nowogródzkich stron, przysłały Gwiazdce dwie dziewczynki *„O Czartowym Ługu"*. Będzie to umieszczonem w pisemku. Byłoby bardzo pożytecznie zebrać takie baśnie i opowiadania z całego kraju. Moglibyśmy potem książkę z tego zrobić. Taką jedną prośbę sle wam Gwiazdka. Drugą, jeszcze ważniejszą, zwraca do swych kochanych żołnierzyków: prosi was bardzo o to, byście pamiętali o swych przyrzeczeniach i pilnie ich przestrzegali. Latem, najwięcej jest pokus do różnych brzydkich sprawek: jak, wydzieranie piskląt z gniazd, niszczenie drzew i roślin, kłócenie się ze sobą, nieposłuszeństwo i lenistwo. Baczność żołnierzyki najmilsi! Czuwajcie by wróg do was dostępu nie miał. Postępujcie sami jak przystało tym, którzy przyrzeczenie złożyli i drugich swym przykładem zachęcajcie do uczciwego i porządnego postępowania. Prosi was o to kochani, wasza Gwiazdka.

HEL. ROMER.

Bajka-Zagadka.

(Dokończenie).

— Zaglądają do okien szkoły i drażnią dzieci, szepcząc na przemiany: „Chodź, chodź, patrz jak ładnie na świecie, słonko świeci, a ty zamknięty, zmykaj". Albo: „siedź, siedź, już niedługo, przyjdą nasi bracia i wyprowadzą cię, bądź cierpliwy, ucz się". Czy nie słyszałeś ich głosów?"

„O jej, ile razy", zawołał Maniek „nie ja jeden! Okropnie huczą i ciągną na dwór, aż trudno wysiedzieć i uważać w klasie. Nie wiedziałem że to wnuki jaśnie pana,—a oni nie chodzą do szkoły? Jak się nazywają?

— Jednego z nich lubisz najlepiej, on przyrządza na Wielkanoc słodkie placki i kolorowe jajka. Dzieci mojej drugiej córy, to pracowite chłopaki, jak i matka, tylko rozrzutne i prędkie jak pioruny. Tu pracują, tu psują,



tu zrobią komuś przyjemność, tu przykrość, tam sporządkują, tu rozrzucą i ciągły z nimi kłopot ale hojnie obdarowują ludzi, pomagają im grabić siano i żąć żyto i za to ich każdy kocha, a oni kochają każdy kwiat, zioła, ptaki i zwierzęta, drzewa i wody i chodzą w wieńcach z kwiecia i jagód, a nikt nie może powiedzieć czy oni, czy tamci są piękniejsi.

Synowie trzeciej mojej córki są stateczniejsi o wiele, matka ich krótko trzyma i na figle nie pozwala, każe im pilnować dobytku wszystkich, zapędzać dzieci do szkoły, opatrywać gniazda i nory, czy w porządku, słowem roboty im tyle zadaje, że czasami popłakują, zwłaszcza ostatni, który się maże o byle co. Za to obżartuchy z nich wielkie, nie masz pojęcia ile potrafią zjeść jabłek i gruszek, zwożą cierpliwie zboże do gumna, kopią kartofle i zbierają zapasy dla tych sennych braciszków, którzy nadchodzą z czwartą moją córą. Ci otulają się zaraz w kożuchy, włażą do ciepłych mieszkań, pomagają dzieciom uczyć się, ale na dworze to wciąż myślą o tem jak ludzi w nos uszczypnąć lub guza nabić. Jeden z nich tylko jest poczciwy, bo przyrządza Gwiazdkę dla dzieci...

„Och“, zawołał Maniek zasłuchany „jakże bym chciał poznać tych pańskich wnuków, wiem że z niektórymi byłbym w najlepszej komitywie, a innych, jakby mi dokuczali, czy beczeli, to bym przepędził“.

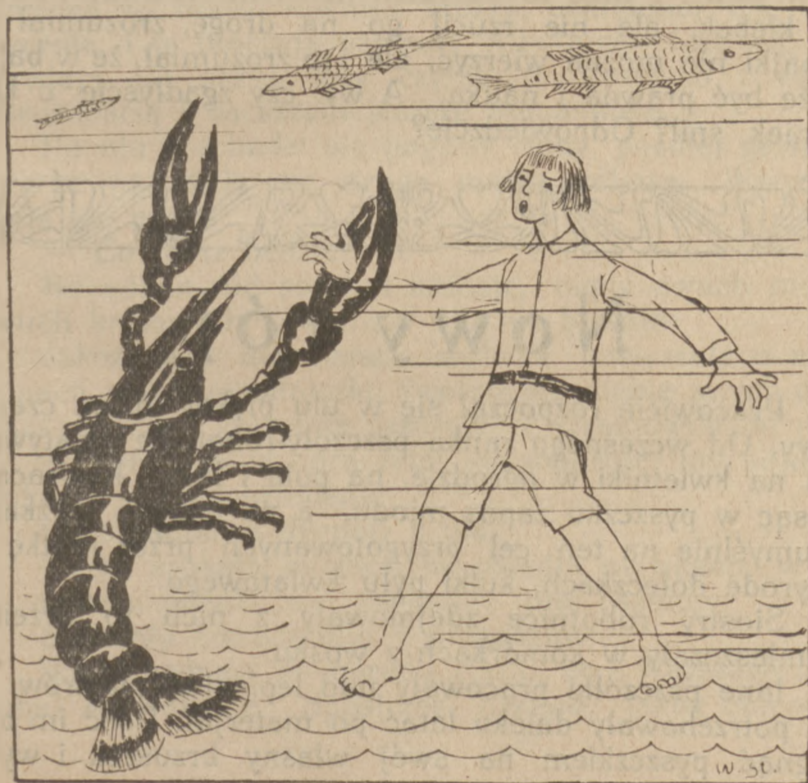
Jegomość śmiał się, aż jezioro zafalowało i zaczęło pluskać z szumem o brzegi.

„He, he, he, mój ty mały bąku, zuchwały jesteś jak mało! Przepędziłbyś, ach ty! Oj, nie, żadnego duszko, nie przepędzisz, będą oni zawsze wszyscy się tobą zajmo-

wali, a ty nimi, jak długo Bóg przeznaczył. Znasz ich od urodzenia. No, nie zgadujesz jak się nazywają?“

Maniek stał rozdziawiony i choć mu się coś snuło po głowie, nie mógł zgadnąć, kręcił się i skubał wodorosty, wiercił piętą w piasku i mrugał oczami.

„No to ci jeszcze powiem, że moi wnukowie mają swoich robotników, ho! Nie mało, do takiej roboty, aż 365, a ci, są podzieleni na gromady, po 7, i każde cztery siódemki słucha rozkazów jednego z 12-stu braci, w każdej zaś siódemce, jest jeden starszy, i ten słucha sprawozdania z pracy, ci czterej dozorcy, składają raport swojemu zwierzchnikowi, jednemu z braci, a ci swoim paniom matkom, a one już do mnie z tem przychodzą. I ja wysłuchuję cierpliwie o wszystkiem co one zrobiły ze swą czeladką. Bardzo się cieszę jeśli miłe i dobre rzeczy usłyszę: że ludziom się dobrze działo, że dzieci były zdrowe i pilne, że nie było wojen, kłótni, pijaństwa, ro-



zboju, chorób, chwalę moje córy i wnuki, że się poczciwie ludźmi i światem całym opiekowali. Ale jeśli bywa inaczej, jeśli mi złe przynoszą wiadomości, wtedy mi jest smutno i odchodzę zapłakany... No nazwij że już mnie i moją rodzinę!?“

Maniek aż podskoczył: „Wiem już teraz wiem! Wy jesteście!.... W tej chwili wielki, stary, czarno-siny rak, co to świsnął ze złości, jak Maniek wpadł do jeziora, zniecierpliwiony, że tu jakieś nowe i niepotrzebne hałasy w jego gospodarstwie wyprawiają, ciekawy przytem, co tam za gawędy, podpełzł cichutko i nastawiwszy swe długie wąsy, wytrzeszczył oczka i klapnąwszy z pasją ogonem, jak nie utnie Mańka w piętę szczypcami!...

„Ajajaj“, zawrzeszczał Maniek, a ten go za rękę cap! „ujujuj!“ skoczył chłopiec i... obudził się... Spał sobie zakopany po uszy w kopce chrustu na brzegu lasu, a w ręku trzymał kłębuszek nici, jakaś gałęź kolnęła go w piętę... więc to wszystko nie była prawda? Patrzył na kłębek, ale nie rzucił go na drogę, zrozumiał że w bajki nie można wierzyć, ale i to zrozumiał, że w bajce może być prawda i nauka. A wy czy zgadłyście o kim Maniek śnił? Odpowiedzcie?



Nowy rój.

Pracowicie rozpoczął się w ulu piękny dzień czerwcowy. Od wczesnego ranka pszczoły-robotnice wylatywały zeń na kwietniki w ogrodzie, na pola i łąki. Powracały, niosąc w pyszczku zapas miodu, a na tylnych nóżkach, w umyślnie na ten cel przygotowanych przez matkę — przyrodę dołeczkach, kulki pyłu kwiatowego.

Siostry robotnice zdejmowały z nich to brzemię i umieszczały w komórkach z wosku.

Inne pszczółki pracowały nad lepieniem plastrów. Te nie potrzebowały daleko latać po materjał. Dość im było sięgnąć pyszczkiem na swój własny brzuszek i wyjąć

z pomiędzy łuski, jaką jest pokryty, odrobinę własnego potu. Ten pot, zmieszany ze śliną pszczółki, ludzie nazywają woskiem.

Inne jeszcze obchodziły komórki, gdzie ich wspólna matka, a zarazem królowa, poskładała jajeczka. Z tych jajeczek wykłuwały się maleńkie białe robaczki, bez skrzydeł, brzydkie, w niczem do pszczół niepodobne, a bardzo łakome. Starsze pszczółki natychmiast podawały im żywność — papkę, to jest miód pomieszany z pyłkiem kwiatowym.

Przez pięć dni będą żarłoki tak chciwie jadły, a gdy się najedzą dowoli, oprzędą się, jak gąsienice, zalepią komórkę i dobranoc na cały tydzień.

Jedna śpioszka przebudziła się w tej chwili i otworzyła drzwi swojej sypialni. Natychmiast podbiegły ku niej starsze pszczoły; liżą ją, głaszczą, cieszą się, że będą miały nową towarzyszkę.

Ale oto przebija się zasłonka w wielkiej komórce. Stamtąd wychodzi również mokra, osłabiona, ale duża pszczoła. I tę otaczają pszczoły robotnice. Liżą ją, poprawiają jej szaty, lecz czynią to wszystko z wielką ostrożnością i większym jeszcze szacunkiem.

Po ulu rozchodzi się pogwar cichy, później głośniejszy, że narodziła się druga matka królowa. Wszystkie zdają się pytać:

— Co teraz będzie?

Bo odkąd ród pszczeli istnieje, nigdy dwuch matek, dwuch królowych w jednym ulu nie bywało.

Jakoż, gdy dawniejsza królowa posłyszała o narodzinach współzawodniczki, zwołała do siebie swych dworzan—trutnie i służebne pszczoły—i przemówiła do nich:

— Niech moja córa tutaj gospodaruje, my pójdźmy szukać innego schronienia.

I gromadnie wyfrunęły z ula.

Matka szukała miejsca, aż usiadła na akacji, w kącie ogrodu, dokoła niej posiadały inne pszczoły.

Siedziały nieruchomo z półgodziny.

Wtem wybiegł do ogrodu Kazio, co z Warszawy przyjechał na wakacje. Spostrzegł drzewo, jakby oblepione

pszczołami, zadziwił się bardzo i pobiegł do wuja, spytać, coby to znaczyło?

— Wyroiły się pszczoły odpowiedział mu wujaszek.

Poszedł natychmiast do ogrodu, skropił pszczoły wodą z miodem, zebrał je w przetak i zaniósł do nowego ula. Dał im trochę miodu na pierwsze potrzeby.

Nazajutrz pszczoły rozpoczęły nowe gospodarstwo.

S. R.



Ochrona zwierząt pożytecznych.

W niektórych okolicach Francji umieszczone są na palach tablice z następującemi napisami:

1) Jeż żywi się ślimakami, pędrakami, myszami — zwierzętami wielce szkodliwemi dla rolnika. *Nie zabijajcie jeża!*

2) Kret bezustannie zjada pędraki i różne robactwo; w żołądku jego nigdy nie znaleziono roślin. *Nie zabijajcie kreta!*

3) Ropucha niszczy na godzinę 20 do 30 robaków. *Nie zabijajcie ropuchy!*

4) Chrząszcz i pędrak są głównymi nieprzyjaciołmi rolnictwa. Chrząszcz znosi 60 do 100 jajek, z których powstają pędraki i nowe chrząszcze. Robactwo wyrządza w kraju szkody na kilka miljonów.

Tylko ptaki mogą podołać robactwu i różnym gąsienicom, ponieważ one się niemi żywią. Ptaki są najlepszymi sprzymierzeńcami, pomocnikami rolników. *Dzieci nie wybierajcie jaj, ani młodych piskląt z gniazd ptasich!*

Gwiazdka podając powyższą wiadomość swym czytelnikom prosi ich, by zechcieli ją uważnie przeczytać i zapamiętać sobie, by zwierząt pożytecznych i ślicznych ptasząt nie niszczyć.

